Nr. 44. Lwów — Czwartek dnia 23 Lutego Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Dziś: | św. Romany P. | Charalampiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** |
| Jutro | św. Macieja Ap. | Błażeja M. | | |

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 2, Zachód „ „ 5 m. 28. Długość dnia godzin 10 min. 26. Przybyło dnia od wczoraj 8 m.



## Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Dnia 28 b. m. rozpocznie swoje obrady Ogólne Zgromadzenie delegatów galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na zgromadzeniu tem, które będzie czterdziestem drugiem od czasu sześćdziesięciotrzyletniego istnienia Towarzystwa, wybiorą delegaci: jednego członka rady nadzorczej na sześć lat w miejsce śp. Józefa Jabłonowskiego i również na lat sześć wiceprezesa dyrekcyi. Stanowisko to piastuje obecnie pan Stanisław Gniewosz, sześciolecie jednak jego w roku bieżącym wygasa, tak samo jak sześciolecie członka dyrekcyi pana Stanisława Żaby; a wreszcie na rok jeden (t. j. rok bieżący) wybiorą delegaci Komisyę rewizyjną złożoną z siedmiu członków. Skład jej obecny tworzą panowie: Stanisław Jędrzejowicz, Kazimierz Winnicki, Teofil Żurowski, Stefan Moysa, Jan Konopka, dr. Stanisław Nowosielecki i Jerzy Borkowski. Przypuszczać wolno, że tak dyrekcya jak i Komisya rewizyjna w nowych wyborach nie doznają zmian osobistych, co zaś dotyczy następcy po ś. p. Jabłonowskim, to trudno jest stawiać jakieś horoskopy zanim zjadą się do Lwowa delegaci Towarzystwa, więc zanim daną jest możność jakiegoś wspólnego porozumienia.

Na Ogólnem Zgromadzeniu przedłoży delegatom dyrekcya Towarzystwa, oprócz zwykłego sprawozdania ze swoich czynności za rok ubiegły, również referat o sprawie reorganizacyi wydziałów okręgowych, opracowany z polecenia zeszłorocznego Ogólnego zgromadzenia, i referat o zmianie etatu urzędników Towarzystwa. Sprawozdanie z czynności dyrekcyi za rok ubiegły rozesłano już wszystkim delegatom. Dyrekcya Towarzystwa jest w tem szczęśliwem położeniu, — iż sprawozdanie swoje zacząć może od zawiadomienia, że — „pomyślny rozwój instytucyi poczynił w roku ubiegłym nowe postępy i to we wszystkich kierunkach działalności Towarzystwa". Inaczej rzecz się ma z krajem. Pomyślność Towarzystwa jest bowiem najczęściej wyrazem jego upadku. Obieg listów zastawnych Towarzystwa zwiększył się w ciągu ubiegłego roku — o 6,192.400 koron, czyli o taką kwotę wzrosło obciążenie hipoteczne ziemi w kraju naszym, oczywiście tylko przez pożyczki zaciągnięte w Towarzystwie kredytowem ziemskiem. W roku ubiegłym udzieliło Towarzystwo pożyczek więcej, niż w roku 1903, o 1,858.000 koron. Sam wzrost hipoteczne. o obciążenia nie jest jeszcze tak wymownym, jak są niemi cyfry dotyczące parcelacyi większych obszarów ziemi. Oto w roku ubiegłym rozparcelowano w Galicyi 121 obszarów wynoszących razem 8934 morgów, podczas gdy w roku 1902 6.960 morgów, a w roku 1901 — 3109 morgów, w r. 1900 — 3236 morgów, w r. 1899 — 1936 morgów, w r. 1898 — 1387 morgów, wreszcie w r. 1897 tylko 1234 morgów.

Z cyfr tych widać ustawiczny i wytrwały wzrost parcelacyi w naszym kraju. Cyfry te oczywiście bezpośrednio Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie dotyczą, gdyż nie jest ono instytucyą spekulacyjną i interesami parcelacyjnymi pod żadną formą się nie zajmuje. Sprawy te dotyczyć mogą Towarzystwo tylko pośrednio przez to mianowicie, że ktoś celem parcelacyi uwalnia majątek z pod hipoteki lub wogóle w celu parcelacyi przeprowadza jakąś transakcyę pożyczkową. To zaś że parcelacye obszarów dworskich w jakikolwiek sposób opierają się o Tow. kredytowe ziemskie, jak też wzrost obciążenia hipotecznego przez pożyczki zaciągane w tem właśnie Towarzystwie, mówią nam o czemś więcej, niż o samem rozdrobnieniu wielkiej własności wogóle i o jej hipotecznem obciążeniu. Skoro się bowiem zważy, że Towarzystwo kredytowe jest instytucyą, którą specyalnie zaufaniem swojem darzy pewna sfera ziemiaństwa i ona prawie wyłącznie doń się zwraca o pożyczki, to przyjdziemy do wniosku, że cyfry sprawozdania Towarzystwa mówią nie tyle o wzroście hipotecznego obciążenia ziemi rolników wszystkich, ile właśnie dotyczą tej jego sfery tylko. Chodzi tu mianowicie o własność szlachecką, a więc o to, co się zwykło nazywać dworem polskim. Powolne znikanie z powierzchni ziemi tego dworu ma nietylko znaczenie ekonomiczne, ale przedewszystkiem narodowe i społeczne. Dziś trudne są stosunki i czasy dla ziemiaństwa, toteż coraz częściej widzi się obywateli ziemskich, przenoszących się ze wsi do miasta; tradycya dworu polskiego poczyna się urywać, własność szlachecka kurczy się przez częściową parcelacyę lub niknie przez zupełną, albo wreszcie tylko przyjmuje na siebie coraz to większe ciężary hipoteczne. Powyżej przytoczone cyfry wymowną tworzą do tego ilustracyę. Dwojakie są tego przyczyny. W jednej kategoryi wypadków parcelacya staje się wyjściem koniecznem, przymusowem. Tu trudno jest przeciwdziałać. Na takie położenie przymusowe składa się zwykle pewien długi łańcuch przyczyn, tkwiących głęboko w odziedziczonych tradycyach, kulturze, warunkach życiowych i towarzyskich tej sfery ludzi, a obecne trudne położenie ziemiaństwa staje się tylko tą kroplą, która przelewa puhar. Jest jednak druga kategorya przyczyn, w której już tylko niezrozumienie swego posłannictwa narodowo-historycznego decydującą odgrywa rolę. W trudnych mianowicie warunkach obecnych wielu łatwo daje się porwać zniechęceniu, porzuca ziemię i przenosi się do miasta. Ten i ów myśli sobie: „ja jeden, cóż to znaczy?" i nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki będzie wynik sumy takiego rozumowania, skoro tak pomyśli kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu.

Wyżej przytoczone cyfry z lat ostatnich, a przedewszystkiem ich konsekwentny, wytrwały wzrost oprzytomnić winien tych wszystkich, którzy tak rozumują. Cyfry te bowiem poważnie zaniepokoić mogą i do niepocieszających pobudzają horoskopów o przyszłości polskiego dworu; a zapomnieć nie wolno nam, że dwór ten to najpiękniejsza i najsilniejsza nić naszych narodowych i historycznych tradycyj. A nici tych w społeczeństwie naszem tak niewiele!

Natomiast dodatnim objawem jest to, co dyrekcya Towarzystwa podnosi w swem sprawozdaniu o wpłacie rat celem umorzenia pożyczek. Dawne nieregularności w tym kierunku zmniejszyły się znacznie. Podczas gdy zaległości ratalne z końcem r. 1903 wynosiły 2,460.194 koron, z końcem roku ubiegłego wykazują ich księgi Towarzystwa tylko 2,311.101 koron, a więc nietylko o zwiększeniu się zaległości nie ma mowy, lecz widzimy zmniejszenie się ich o 149.092 koron. Również liczba w ubiegłym roku wdrożonych licytacyj stosunkowo do sumy pożyczek Towarzystwa jest niewielką, a w każdym razie mniejszą, niż w roku 1903. Gdy mianowicie w roku tym było w toku 52 licytacyj, to w r. 1904 było ich tylko 42, w czem 20 przekazanych z r. 1903. Wstrzymano czternaście licytacyj, wykonano trzy, a mianowicie sprzedano na rzecz Towarzystwa dobra Banunin i Gusztyn w Galicyi, a Mihowę na Bukowinie. Sekwestracye zaprowadzono w roku 1904 w 20 majątkach, podczas gdy w roku 1903 musiało to Towarzystwo zrobić w 38. Z uznaniem podnieść należy obywatelski czyn dyrekcyi, który przyczynił się znacznie do umniejszenia się zaległości ratalnych w roku ubiegłym, a mianowicie to, że dyrekcya dała ziemianom, dotkniętym klęską posuchy, znaczne bardzo opusty z zaległych za lata poprzednie odsetek zwłoki.

Listy zastawne Towarzystwa utrzymywały się przez cały rok ubiegły w wysokim kursie. Dawało to właścicielom dóbr sposobność zyskownego skonwertowania długów hipotecznych, zaciągniętych na procent wyższy w innych instytucyach, niż w Towarzystwie kredytowem. Dokonano też takich konwersyj razem na kwotę 3,218.800 koron. Przytem popyt za listami zastawnymi Towarzystwa był w roku ubiegłym tak wielki, że mimo znacznego zwiększenia się sumy ich obiegu, często Towarzystwo musiało odmawiać sprzedaży, gdyż zapasy były wyczerpane. Z końcem roku 1904 ogółem było w obiegu 4%-wych listów zastawnych Towarzystwa: nieokresowych za 3.283.400 koron, czterdziestojedenletnich za 5,511.600 koron, a pięćdziesięciosześcioletnich, tj. najpopularniejszych za 228,373.800 koron — razem tedy za 237,168.800 koron. Wartość hipotek, na których listy te są zabezpieczone, wynosi w Galicyi 530,967.036 koron (2,133.558 morgów różnych kultur plus budynki gospodarskie i mieszkalne), zaś na Bukowinie 17,896.976 koron (67.479 morgów różnych kultur plus budynki) — razem więc 548,864.012 koron. Z tego przeciętna wartość ziemi wynosi w Galicyi za morg roli 348 koron, za morg łąki 343 koron, pastwiska 162 koron, zaś lasu 72 koron; przeciętna wartość na Bukowinie za morg roli 379 koron, łąki 294 koron, pastwiska 168 koron, zaś lasu 76 koron.

Obrót kasowy Towarzystwa według zamknięć rachunkowych wynosił w roku ubiegłym — 229,624.224 koron, a mianowicie 120,935.579 koron w gotówce i 108,688.645 koron w efektach. Zwyżki w dochodach, przeznaczonej do zasilania rezerw, która ma być podobno znaczną, nie wykazano cyfrowo w leżącem przed nami sprawozdaniu.

## Wieści z Rosyi.

Od czasu do czasu jakiś wypadek, lub jakiś pisarz odsłoni przerażający szczegół z wewnętrznego życia w caracie. Tak oto teraz znany ze swych prac naukowych o sekciarzach p. Rozanow przeraził rosyjskie społeczeństwo wiadomością, że misyonarze prawosławni wspólnie z czynownikami tak poczęli w ostatnich czasach dokuczać, męczyć i wysyłać na dalekie pustkowia starowierców, czyli wyznawców cerkwi prawosławnej takiej, jaką ona była przed jej zreformowaniem przez Piotra I, że ci nieszczęśliwi ludzie pod wpływem nadzwyczajnych cierpień wytworzyli nową sektę samobójców. Dobrowolnie, publicznie, wśród nabożnych pieśni, idą ci ludzie na ognisty stos i w ostatniej chwili tak mówią do swych współwyznawców: „Wszystko, co znosimy, pochodzi od antychrysta. To jego złość niewidzialna, a straszniejsza od złości, która się posługuje ogniem i mieczem. Szatan rozlał po ziemi okrutną mękę, nieustającą przez całe życie i przechodzącą z pokolenia na pokolenie. Łatwiej zginąć od ognia, aniżeli żyć w przepaści poniżenia i bezprawia, które odziera z człowieczeństwa. Hańba była wczoraj, hańba dziś, hańba będzie zawsze, a spadnie na starców, na mężów w pełnej sile, na dzieci i końca jej nie ujrzycie. Wszystkich was czeka więzienie szatana, potem sąd szatana, a potem wygnanie na szatańską mękę. Niech raczej ogień was spali". I potem idą na stos. Jako skutek prześladowania popowsko-czynowniczego, to jest istotnie straszne. Równie straszne jest to, co mówi były profesor uniwersytetu tomskiego p. Reussner o spiskowcach, którzy rzucają dynamitowe bomby. „To wcale nie są anarchiści — rzekł on — nie są nawet rewolucyonistami. Wskrzesili instytucyę, znaną niegdyś w Niemczech pod nazwą sądów bożych, albo kapturowych. Toczą długie rozprawy, mają prokuratorów i obrońców, a wyrokują dopiero wtedy, gdy jest zupełna jedność zdania. W każdym razie ich sądy nie są lekkomyślniejsze, ani mniej sprawiedliwe od rządowych". Jeśli tak, to także jest straszne, jako objaw niezgłębionej przepaści między rządem a narodem. Europejskie pisma podają to wszystko o Rosyi, podają jeszcze wiele innych znanych nam, a niemniej przerażających rzeczy o brutalności policyi i kozactwa, a nikt z Rosyan nie protestuje. Lecz oto satyryczny dziennik londyński *Daily Mirror* podał wizerunek jakiejś divy operetkowej i jej nazwisko z dopiskiem, że jenerał Trepow kazał na policyi ochłostać tę śpiewaczkę za jakieś kuplety o rządzie. *Nowoje Wremia* posłało z tego powodu do głównych londyńskich dzienników taki telegram: „Oszczerstwo *Daily Mirroru* wzbudza najwyższe oburzenie. Można być wrogiem, można nienawidzieć, lecz żadne uczciwe pismo nie powinno się posługiwać kłamstwem i oszczerstwem. Prawić, że u nas sieką śpiewaczki, to coś tak ohydnego, że nie pojmujemy, jak uczciwa prasa angielska pozwala na to!" Otóż oburzenie, które milczy o wszystkiem, co naprawdę się dzieje i o czem wszyscy za granicą piszą, a odezwało się dopiero z takiego powodu, jest niezaprzeczenie śmieszne. Jeden głos szyderstwa zabrzmiał też w prasie angielskiej: „Może śpiewaczek tyngl-tanglowych nie sieką, ale Maksyma Gorkiego tak nękają w kaźni, że chyba z niej żywy nie wyjdzie". Tak odpowiedziały angielskie dzienniki na depeszę *N. Wremienia*.

Na troje podzieliła się teraz opinia rosyjska. Jedni obstają przy samowładztwie carów bez żadnej zgoła zmiany, oprócz reform administracyjnych, uznanych za potrzebne przez samo czynownictwo, aby się ono odnowiło i było jeszcze silniejsze. Inni domagają się zaprowadzenia oprócz reform różnego rodzaju jeszcze „soborów ziemskich", wszelako z zachowaniem samowładztwa. Wreszcie jeszcze inni równie wrogo traktują jednych i drugich, może nawet zwolenników „soboru ziemskiego" nieprzyjaźniej, aniżeli zwolenników stanu istniejącego, a żądają konstytucyi i parlamentu. Stronnictwo pierwsze, zwane partyą wzmocnionej ochrony, chce wszystko dawne zostawić, trochę tylko odnowiwszy, aby nie skrzypiało. Stronnictwo „soborów ziemskich" robi pozorny krok w stronę konstytucyi, ale w gruncie rzeczy zachowuje samowładztwo bez żadnych ograniczeń i dlatego ma wielu zwolenników w świecie urzędowym. Historya rosyjska zna już sobory ziemskie. Pierwszy w carstwie moskiewskiem zebrał się w roku 1612-ym i obrał na tron pierwszego Romanowa Michała. Za jego panowania zwoływano je często i z początku występowały one jako prawdziwe parlamenty, uchwalały wszystko, stanowiły o wojnie i pokoju. Lecz od roku 1622-ego poczęto zwoływać je coraz rzadziej i odbierać im prawo uchwalania. W roku 1642-gim po raz ostatni zwołano sobór, aby „wyraził swe mniemanie" (*mnienijem położył*) czy zgodzić się na prośbę kozaków dońskich o wzięcie ich pod panowanie carów moskiewskich. Sobór wówczas orzekł: „Niech będzie, jak Bóg carowi powie". Wtedy więc uznano, że sobory są zbyteczne. Dopiero w roku 1762-gim Katarzyna II, która przed zagranicą lubiła popisywać się liberalizmem, przyjaciółka Voltaire'a, zwołała do Moskwy sobór dla wysłuchania „wszechnarodowych ludzi", czy też nie mają jakich życzeń. Sobór ów składał się z osób, wysłanych przez gubernatorów. Zaraz na pierwszem posiedzeniu uchwalił on adres do carowej, w którym prosił, aby mu wolno było nie zajmować się sprawami państwowemi, ponieważ soborczycy „nie mają do tego głowy". Więc go natychmiast rozpuszczono i odtąd już nie zwoływano nigdy. Wedle teraźniejszego projektu, „sobór ziemski" ma być instytucyą tylko doradczą i to wyłącznie w takich rzeczach, o które będzie zapytany. Sobór nie miałby prawa orzekać, lub postanawiać, on mógłby tylko „wyrażać swe mniemanie", do którego jednak rząd może się nie zastosowywać. Rzecz jasna, że to wcale nie jest konstytucyą i parlamentaryzmu w tem ani śladu, a to tem bardziej, że członkowie soboru nie byliby wybierani przez ogół ludności, lecz byliby delegatami zgromadzeń szlacheckich, ziemstw gubernialnych i cerkiewnych eparchialnych synodów. Niemniej jednak stronnicy wzmocnionej ochrony nie chcą tych soborów, bo powiadają, że one będą dawały tylko powód do jątrzenia przeciw carowi. Ilekroć on nie pójdzie za mniemaniem soboru, natychmiast agitatorowie poczną prawić, że car nie słucha głosu narodu — i będzie gorzej niż jest. Zwolennicy „soborów ziemskich" nie chcą znów konstytucyi i parlamentaryzmu z dwóch powodów: najpierw dlatego, że prawdziwych Rosyan jest tylko 40 milionów, a zatem znaczna mniejszość w państwie 120 milionowem; powtóre zaś dlatego, że naród nie dojrzał do konstytucyi. O ile pierwsza racya znajduje uzasadnienie w dążności rosyanizatorskiej, o tyle druga nie może być wytłómaczona zgoła niczem. Żaden naród nie dojrzał do konstytucyi, dopóki jej nie otrzymał, jak żaden człowiek nie nauczył się pływać, dopóki się nie znalazł na głębokiej wodzie. A przytem czyż np. Bułgarzy, którzy otrzymali konstytucyę, byli wykształceńsi od Rosyan?

Dlatego zwolennicy konstytucyi uważają zwolenników soboru ziemskiego za większych swych przeciwników, niż nawet stronników wzmocnionej ochrony. Wiedzą, że jeżeli teraz pozostanie wszystko tak, jak jest, to w każdym razie nie na długo. Natomiast ten pozór konstytucyjny, jakim byłyby sobory ziemskie, może zwichnąć cały ruch konstytucyjny, obudzony z takim trudem i to jedynie dzięki klęskom wojennym. Nie zawsze przecież będzie trwała walka z Japonią. Umysły się uspokoją, po wielkiem natężeniu uczuć nastąpi cisza wyczerpania i miną dziesiątki lat, zanim ogół znów się rozkołysze. Dlatego zwolennicy konstytucyi odrzucają półśrodki.

Tak tedy walczą ze sobą trzy stronnictwa: jedno — wzmocnionej ochrony, drugie — zalecające zwołanie soboru ziemskiego, i trzecie — domagające się konstytucyi. Pierwsze dwa są jawne, zabierają głos w prasie, a przez rząd są w równej mierze uważane za prawomyślne, natomiast trzecie jest tajne, gdyż otwarcie przyznają się do niego tylko ci, których już uwięziono, oraz uniwersytecka młodzież. Ale to trzecie ma poparcie dynamitardów, którzy wydawaniem wyroków śmierci i rzucaniem bomb szerzą popłoch; ma ono także poparcie robotników, urządzających strejki. Otóż z tem stron-

## Feljeton literacki.

(**Kazimierz Przerwa-Tetmajer**: Poezye, tom V. — Warszawa Gebethner i Wolff, 1905.)

Tetmajer jest mistrzem formy, a przedewszystkiem mistrzem nastroju. Duszą i właściwą treścią jego poezyi jest przedziwne odczucie przyrody, przepiękne, choć może czasami trochę jednotonne. Pewne rozkołysanie i melancholia są jego cechą charakterystyczną i niezmienną. Czy to dumny, nieuskromiony huczy halny wicher, czy to szumi bór, czy gdzieś po lesie idzie dzwonów głos, czy w słońcu płoną skalne granity — dusza poety widzi to piękno przyrody i głosy jej słyszy z tą samą melancholią i temsamem utęsknieniem, przedziwnie pięknem, lecz — jak już wspomnieliśmy — jednotonnem.

Cyt... to gra Śmierć....
Wstrzymajmy rękę.... wstrzymajmy krok ...
Cyt! to gra śmierć.... Przez blady mrok
płynie muzyka z dali, z dali....
Wstrzymajmy oddech, wszelki ruch,
abyśmy nic nie postradali
z tej pieśni, co nam koi słuch;
abyśmy nic nie uronili
z tej pieśni, co nam serce leczy;
abyśmy w jednej krótkiej chwili
odczuli byt pozaczłowieczy....
Nie będzie długo grać....
W przelotne, wieczne mgły się wcieli,
zniknie jak obłok, jako cień — —
pomnimy, żeśmy mieli dzień,
gdyśmy grającą Śmierć słyszeli — —
pomnimy taki dzień....

Cyt — — to gra Śmierć!... To jest gra dla tych [bytów,
które się kruszą już i walić mają w rum....
Głęboki, cichy dźwięk przepastnych stalaktytów,
odległych źródeł gra... Jestto lasowych dum
wieczny, falisty szum, cudowny i spokojny....

O Śmierci! pierwszy raz, pierwszy raz w życiu [słyszę
dostojny taki ton, instrument taki strojny....
O Śmierci! grajże, graj! wypełnij to zacisze
muzyką skrzypców twych, harmonią twej muzyki,
niech pod konarów strop podnosi się twój śpiew,
niech — jako tęcze lśnią u okien bazyliki —
fale muzyki twej lśnią wśród konarów drzew....

Jest to wiersz z cyklu „Śmierć". Zaklęta jest w nim w dziwnie piękne słowa jakaś beznadziejna, fatalistyczna melancholia.

Tom rozpoczyna oda do wiatru zatytułowana „Podczas wiatru z Tatr". Składa się ona z kilkunastu dość długich fragmentów i jest ogromnie charakterystyczną dla twórczości Tetmajera. Panteistyczne odczucie i uwielbienie przyrody miesza się tu z poezyą melancholii, tu i ówdzie tylko budzi żywioł silne, męskie echo w duszy poety. Oto kilka wyjątków najznamienniejszych i najpiękniejszych.

Dumny, nieuskromniony, witaj mi żywiole!
zawsze ciebie kochałem ze wszystkich najwięcej!
na twem łonie się duch mój kołysał dziecięcy,
tyś mi pierwszą muzyką był słyszaną w świecie,
kiedyś od Tatr przylatał przez lasy i pole — —
dumny, nieuskromniony, witaj mi, żywiole!
— — — — — — — — — — —
Ty jesteś dusz najsłodszą, najlepszą muzyką!
jako na wolę marzeń, na twą zdana wolę
dusza leci: im więcej obcą się uczuje,
im będzie samotniejszą, im dalej lot chyży
poniesie ją w pustynię szeroką i dziką:
tem więcej jest królewską i tem leci wyżej.
— — — — — — — — — — —
Duszy, która poznała, że odejść powinna
od powszechnego świata, ponieważ jest inna,
tyś jest największym skarbem, o wietrze skrzydlaty.
W samotności jej dumy i zamknięcia w sobie,
ty myśli jej kołyszesz, ty stwarzasz jej światy,
gdzie żyje, jakby żyła gdzieś na innym globie,
zrozumiana, odczuta, pokrewna i bliska...
— — — — — — — — — — —
Nieraz ciebie widziałem błądzącego w dymie
nocnych ognisk pasterskich, gdyś iskry unosił,
kołował z niemi w górze i polanę rosił,
albo świecące wieszał na ciemnym konarze.
Wtenczas tyś mi przynosił dziwne czucia w darze:
rozwijałeś mą duszę, że się spływać zdała
z mgłami, i mgieł melodye na górach słyszała,
i nie było jej tajnem ni jednego dzwonka
życie, gdzieś zawieszone na turni oślizłej,
i każdą kroplę znała, co z siklawy bryzły,
i zasłoniona cieniem mroczna halna łąka
zdawała się jej cichą kołyską, gdzie zlany
kołysze się duch ludzki i duch wszechprzyrody...
— — — — — — — — — — —

A potem akord ogromnie melancholijny:

I widziałem cię, wietrze, jakeś przez cmentarze
leciał i szumiał grobom bez nazwisk, pamięci;
wiem, że się podźwigały do cię z grobów twarze,
których nikt już modlitwą, myślą nie uświęci,
świadome zapomnienia, w które czas je wgłuszył.
Uśmiechają się do cię, żeś tę ziemię ruszył,
gdzie one leżą wieki. Ty jeden na ziemi
znałeś je. Już się lasy zwaliły na lasy,
rzeki poszły inaczej, góry w głąb się zsiadły,
ty jeden szumisz tony wieczyście jednemi...
słuchają cię — i dawne wspominają czasy,
spostrzegając, że słońce zżółkło, gwiazdy zbladły...

Aż znów uderzenie silne, męskie:

I nieraz ciebiem widział, gdyś nad zwały skalne
niósł chmury niebotyczne, wielkie tryumfalne,
chmury, co się piętrzyły, gdzie wzrok nie doleta,
zaciemniające cały widnokrąg świata,
potężne, śćmiewające, olbrzymie kontury,
skał, a takim rozmachem bijące do góry,
że się zdawało, niebo zasłonią na wieki!...
I znowu ciebiem widział, jakeś sam, daleki,
unosił się na skrzydłach, jak orzeł w przestrzeni,
nad przepaściami spadów, nad morzem kamieni,
dumny i zakochany w wierchach wiecznie sennych,
nieruchomych, ogromnych, niemym głosem brzmien- [nych,
jaki w niekołysanych jest mosiężnych dzwonach.
Widziałem cię, gdyś błądził po skalnych koronach,
i miłosne ramiona wokoło granitu
owijał, rozbujały, szeroki, królewski,
wszystkiemu, oprócz słońca i gwiazd wśród błękitu,
obcy i niedostępny, samotnik niebieski,
cichy pasterz kóz skalnych i orli towarzysz...

I dalej już zmęczona, utęskniona dusza poety tak szepce:

Jesteś, o wietrze! smutnym, dobrym przyjacielem—
milczysz, więc z sercem idzie się ku tobie śmiałem,
i pogrąża się duszą przejrzystą w twym szumie
na wielką spowiedź...
A tej duszy się wydawa,
że jest jak świętość jakaś, zamknięta gdzieś w tumie,
że nigdy niewidziana i nigdy nie blizka,
jako sen legendarny ciałom we śnie błyska,
i objawia się czasem jak cudowna zjawa,
jak róża z gwiazd, coby się, siana przez anioła,
zapaliła nad bramą na murze kościoła.

Przecudnym jest z cyklu „W Tatrach" wiersz zaczynający się strofą:

Opłyń mnie ciemny lesie,
owiń mnie dżdżysta mgło:
niech mi się w oczach niesie,
co było duszą mą.

A oto ostatni akord tej prześlicznej pieśni:

Kocham cię tak, o lesie,
i kocham tak twój śpiew:
że mógłbym wykląć z ciebie
anioła twoich drzew...

On, co się z szumem chwieje,
lub śpi w milczeniu drzew:
ze skrzydeł swoich sieje
wieczystej ciszy siew.

W cyklu „Fragmenty" również są niektóre rzeczy nieskończenie piękne, n. p. apostrofa znów do wiatru, zaczynająca się

Na mej duszy strunach dłonie
ty, o wichrze, złóż:
graj, co marzą jezior tonie,
co śnią światła zórz...

Dalej idzie cykl pt. „O cudna myśli młodzieńczych pamięci" i przecudny tryptyk „Dzwony", z którego wprost niepodobna sobie odmówić przytoczenia n. p. następującego urywku:

Gdzieś tam w lesie
ostatni dźwięk się dzwonów niesie,
i gdzieś tam szczęście w lesie chodzi...

Zdziwiona dusza jest milczeniem,
ni jeden głos się nie odzywa,
nic się nie głosi współistnieniem,
nic się ze serca jej nie rodzi...

Zaczarowane serce boru
nie w rytm jej serca prędki bije —
w powolny wielki szum przepływa...

Ani z wód, które płyną, chóru
rytm się w rytm serca jej nie wwije...

W lasach, na wodach, pod gwiazd sznury
od ziemi aż do nieba progów:
jedna bezmyślność wszechnatury,
bezmyślny spokój greckich bogów...

nictwem rząd walczy z ogromną energią, ale rozmaicie: inteligencyę więzi, dynamitardów traktuje, naturalnie, jak zbójów, a robotnikom schlebia, aby ich pozyskać dla siebie. Czego nie zrobiono nigdzie na świecie, w krajach najbardziej wolnych, to uczyniło czynownictwo dla robotników. Oto osobna komisya, obradująca pod przewodnictwem senatora Szydłowskiego, uchwaliła utworzyć parlament robotniczy, złożony z robotników i fabrykantów. Robotnicy wybiorą zwykłem głosowaniem posłów z pomiędzy siebie; na 500 robotników — jeden deputowany; robotnicy małych warsztatów mogą się złączyć w jeden zastęp, aby ich było pół tysiąca i żeby zatem mogli wybrać posła. Delegatów z pomiędzy fabrykantów małych i samoistnych majstrów wybierze komisya senatora Szydłowskiego, a wielcy fabrykanci zjawią się jako wiryliści. Ten parlament ustanowi liczbę godzin dziennej pracy, wysokość minimalnego zarobku, normalny regulamin fabryczny i warsztatowy, wreszcie wypowie zdanie, jak mają być urządzone kasy chorych, kasy zaopatrzenia kalek, wdów i inwalidów. Takie przechylenie się czynownictwa na stronę robotników, którym w ich jednorazowym parlamencie dano przewagę, ma oczywiście na celu odciągnąć ich od zwolenników konstytucyi, a pozyskać dla rządu.

## Sprostowanie ksiąg gruntowych w Galicyi.

II.

W motywach przedłożenia rządowego podniesiono, że zarząd sprawiedliwości już od wielu lat uznawał konieczność naprawy tych niemożliwych stosunków i uchylenia sprzeczności między stanem ksiąg gruntowych a faktycznym stanem prawnym, uznawał również, że w drodze zwykłych zarządzeń administracyjnych nie da się to przeprowadzić, lecz że ku temu potrzebna jest koniecznie wyjątkowa akcya ustawodawcza. Z wniesieniem jednak do parlamentu odnośnego projektu ustawy zwlekał rząd dlatego, że wiedział, iż nawet gdyby taka ustawa została uchwalona, to sądy galicyjskie ze swym niesłychanie szczupłym personalem nie byłyby w możności nawet zająć się systematycznem poprawieniem ksiąg gruntowych. Dopiero teraz, gdy skutkiem wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej nastąpiło znaczne powiększenie personalu sądów, uznał rząd, że nadeszła pora do wdrożenia tej doniosłej akcyi sanacyjnej, która i tak nie da się przeprowadzić doryweczo, lecz obliczona jest na długi szereg lat, i wniósł wspomniany projekt ustawodawczy.

Projekt rządowy składa się z czterdziestu paragrafów i ustanawia przedewszystkiem zasadę, że sprostowanie ksiąg gruntowych przeprowadzone ma być z urzędu, a nietylko na żądanie stron interesowanych. W ten sposób chce rząd stronom pokrzywdzonym przez fałszywe założenie ksiąg gruntowych oszczędzić ile możności kosztów i zachodów w uzyskaniu tego, co im się z prawa należy, a przytem jest to logiczną konsekwencyą tego zaprzeczyć się nie dającego faktu, iż organa rządowe głównie ponoszą winę tego, iż księgi gruntowe w Galicyi i na Bukowinie są fałszywe i niedokładne.

W myśl projektowanej ustawy procedura sprostowania ksiąg gruntowych rozpada się na dwa stadya, a mianowicie na stadyum przygotowania sprostowania i na stadyum jego wykonania. Organami, przeprowadzającymi akcyę sanacyjną, będą po części specyalni funkcyonaryusze sędziowscy, tak zwani komisarze lokalni, po części zaś urzędy hipoteczne. Główny ciężar zadania spoczywać będzie na barkach komisarzy lokalnych, ich rzeczą bowiem będzie przeprowadzić wszystkie dochodzenia wstępne, przesłuchać strony interesowane i świadków, badać dokumenty, stwierdzić faktyczne stosunki posiadania, słowem przygotować cały materyał dla późniejszego, tym razem już prawdziwego wpisu hipotecznego. Dochodzenie swoje prowadzić będą komisarze lokalni nie w biurze, przy zielonym stoliku, lecz na miejscu, na gruncie, o którego własność się rozchodzi, a do pomocy przydani im będą funkcyonaryusze katastralni, a więc geometrzy. Rzeczą sądu hipotecznego będzie właściwie tylko przeprowadzić w księgach gruntowych to, co komisarz lokalny swą mozolną pracą przygotował.

Komisarzy lokalnych mianować będzie minister sprawiedliwości na propozycyę prezydenta wyższego sądu krajowego, z grona urzędników ukwalifikowanych do sprawowania urzędu sędziowskiego. W toku procederu przygotowawczego przysługiwać będą komisarzowi lokalnemu wszystkie atrybucye sędziego, w szczególności będzie on miał prawo w razie potrzeby zażądać pomocy sądów, żandarmeryi i wszystkich innych władz państwowych i autonomicznych.

Procedurą sprostowawczą zarządzać ma komisarz lokalny z urzędu we wszystkich wypadkach wadliwości ksiąg gruntowych, które jakimkolwiek sposobem dojdą do jego wiadomości. O rozpoczęciu postępowania sprostowawczego zawiadomić ma wszystkich interesowanych, a więc i tych, którzy w księdze gruntowej wpisani są jako właściciele danej nieruchomości i tych, którzy faktycznie ją posiadają, i wierzycieli hipotecznych i tych, na rzecz których zanotowane są w księdze jakiekolwiek prawa lub ciężary. Nadto ogłoszone musi być publicznie w danej gminie rozpoczęcie postępowania sprostowawczego. Po takiem wezwaniu następują oględziny na miejscu, przyczem komisarz lokalny ma zbadać wszystkie okoliczności, mogące mieć wpływ na podział danej nieruchomości i przydzielenie ciążących na niej długów. W drodze osobnego rozporządzenia wydana zostanie instrukcya dla geometrów co do ich współdziałania przy tych czynnościach.

Przedewszystkiem ma komisarz lokalny starać się o doprowadzenie do skutku dobrowolnego porozumienia się interesowanych osób, jeżeli jednak to będzie niemożliwe, w takim razie ma cały swój operat przedłożyć sądowi hipotecznemu, a ten sąd wyda następnie swój wyrok, w którym albo od razu zarządzi podział danej nieruchomości i każe uwidocznić go w księdze gruntowej, albo też każe osobom, których prawa nie są zupełnie jasne, dochodzić ich w osobnej skardze.

Ażeby zapobiedz na przyszłość stwarzaniu fikcyjnych stosunków współwłasności, zabrania projektowana ustawa organom, powołanym do przeprowadzenia sprostowania ksiąg gruntowych, przyjmowania lub legalizowania jakichkolwiek dokumentów, odnoszących się do takiej fikcyjnej współwłasności. Nadto przyznaje ona sądom daleko sięgający wpływ na podział spadków włościańskich, by przez to jeszcze bardziej ułatwić zaprowadzenie porządku w księgach gruntowych.

Wszystkie czynności urzędowe i pisma, mające związek ze sprostowaniem ksiąg gruntowych i wogóle z wykonaniem tej projektowanej ustawy, wolne są od opłaty stempli i innych należytości; nie ma też, jak to zaznaczyliśmy wyżej, skarb państwowy prawa domagania się zwrotu jakichkolwiek wydatków, poniesionych w interesie sprostowania ksiąg gruntowych, w szczególności zwrotu kosztów komisyjnych. Należytość od przeniesienia własności, dokonanego na mocy tej ustawy, uiścić ma osoba interesowana tylko w takim razie, jeżeli wogóle żadnej jeszcze należytości przenośnej nie płaciła nigdy od tej nieruchomości lub jej części, która będzie przedmiotem danego wpisu hipotecznego.

Lokalne komisye sprostowawcze utworzone będą w okręgu każdego sądu obwodowego, ile ich jednak powstanie w każdym okręgu, to zależeć będzie od środków budżetowych, jakimi rząd będzie rozporządzał. Wogóle cel wysokości tych środków zależeć będzie, czy cała procedura sprostowania ksiąg gruntowych w Galicyi potrwa lat kilka, czy też kilkanaście lub może nawet i kilkadziesiąt.

---

Wian Os..ętnice plotą wkoło,
coraz ich więcej, więcej schodzi;
tajemnym chórem wiodą koło,
myśl swą szeptają duszy w ucho,
coraz są bliżej, coraz bliżej,
jak fale morza koło łodzi,
aż się wśród nich z widoku zniży...

Myśl swą szeptają duszy, głuchą...

A w dźwięku dzwonów, które dzwonią
na Anioł Pański na przestrzenie:
powstaje wiosna umajona,
zielone świata podniesienie.
Klękają przed niem pola, łany,
klękają łąki, moczarzyska,
góry podnoszą swe ramiona,
jakby się życia sakramentem
zapłodnić chciały, wziąć do łona...
Świerkowy las zaczarowany
i woda, co gwiazdami błyska:
klękają wespół przed tem Świętem.

Na Anioł Pański biją dzwony,
ani się dymią, ani palą,
spokojną, równą płyną falą,
nad ludzkie klęski, ludzkie plony,
nad śmierć, co wstanie umajona,
nad życie, które niemo skona...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...

„Ciemnosmeryczyński las" i „Na wiosnę" odznaczają się poetyckiem, ogromnie pięknem odczuciem przyrody. W „Wierszach różnych" pomieszczono przeważnie drobiazgi — o wielkiej jednak artystycznej wartości. Tomik kończy wspaniała ballada o Janosiku, drukowana przeszłego roku w warszawskim *Tygodnikku Ilustrowanym*. Rzecz to pełna polotu, siły i nastroju.

Tom piąty poezyj Tetmajera jest pięknym i bogatym przyczynkiem do dorobku literackiego jednego z najzdolniejszych i najsubtelniejszych — a może i bez przesady, najzdolniejszego z naszych żyjących poetów.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na wtorkowem posiedzeniu Izby posłów prowadzono dalszą dyskusyę nad kontyngentem rekrutów. Pierwszy zabrał głos p. Fresl i mówił półtrzeciej godziny; skarżył się na złe obchodzenie się z żołnierzami i mowę swą zakończył oświadczeniem, że dopóki narodowi czeskiemu nie będą przyznane w armii jego prawa przyrodzone, dopóty muszą Czesi uważać austryacką armię za nieprzyjacielską i w danym wypadku wymówić służbę i odmówić posłuszeństwa komendantom.

P. Marchet omawiał stosunek Austryi do Węgier; w tej mierze Izba musi sobie jasno zdać sprawę. Za źródło wszystkich nieszczęść ostatnich lat dla Austryi uważa mówca ugodę z r. 1897. Ugoda ta i rozporządzenia językowe sprowokowały obstrukcyę czeską i niemiecką i ciągłe naprężenie finansów państwowych, oraz unieruchomienie parlamentu.

Następnie przemawiał p. Pospiszil, najpierw po czesku a następnie po niemiecku i oświadczył, że Izba nie powinna uchwalać dopóty kontyngentu rekruta, dopóki nie zostaną wypełnione przez rząd wszystkie rezolucye, uchwalone przez Izbę, a dotyczące spraw wojskowych.

P. Tschann domagał się odroczenia dyskusyi nad kontyngentem rekruta, aż do wyjaśnienia sytuacyi na Węgrzech.

P. Reichstätter czynił zarządowi wojskowemu zarzuty, iż popiera germanizacyę i domagał się reformy wojskowej procedury karnej.

Po przemowie p. Glöcknera obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś. Pierwszym punktem dzisiejszego posiedzenia jest wybór prezydenta Izby.

## Wypadki na Węgrzech.

**Budapeszt.** Wczorajszy wybór prezydenta Izby odbywał się wśród bardzo ożywionych scen. Podczas głosowania posłowie z partyi Koszuta witali rozmaitymi okrzykami posłów liberalnych, a posłów Falka i Perczela obsypali obelgami. Natomiast pp. Koszuta, Apponyi'ego i innych witano gromkiem Eljen!

Prezydent ze starszeństwa Madarasz ogłosił po głosowaniu rezultat wyborów. Głosowało 407 posłów. P. Juliusz Justh ze stronnictwa niezawisłości otrzymał 230 głosów, kandydat liberalny Talian 163 głosów, 9 kartek oddano białych. Prezydentem Izby wybrano przeto p. Justha.

Przy wyborze I. wiceprezydenta oddano 395 głosów. Wybrany 232 głosami p. Franciszek Bolgar, dysydent. Liberał Dokus otrzymał 162 głosów.

Drugim wiceprezydentem wybrany p. Stefan Rakovszky, z partyi ludowej, 229 głosami. Kandydat partyi liberalnej p. Issekutz otrzymał 123 głosy. Na kandydata Chorwatów p. Kovacewicza padło 36 głosów, a przy ogłoszeniu rezultatu wyboru pp. Bolgara i Rakovszky'ego lewica wznosiła głośne okrzyki: Eljen! prawica zaś wybór Rakovszky'ego powitała ironicznym okrzykiem: Hoch Lueger!

Następnie p. Koszut imieniem większości podziękował p. Madaraszowi za dotychczasowe kierownictwo obradami, poczem przewodnictwo obrad objął na nowo wybrany prezydent p. Justh. Zająwszy miejsce prezydenta, wygłosił mowę, w której oświadczył, iż wybór jego może po wszystkie czasy służyć za dowód, że w tym kraju konstytucya i jej gwarancye są rzeczą świętą i nietykalną (huczne oklaski) i że ani istota, ani forma ustaw konstytucyjnych nie może być bezkarnie naruszoną.

Dalej oświadczył, iż obrady prowadzić będzie ściśle w duchu regulaminu i ustaw, z pełną bezstronnością. Ponieważ regulamin w ostatnich czasach doznał małej przerwy, będzie jego zadaniem przerwę tę jak najrychlej usunąć. Protokół z dnia 18 listopada z r. uważa za nielegalny. (Oklaski).

Na tem obrady zamknięto. Następne posiedzenie dziś.

**Budapeszt.** Wczoraj odbyło się posiedzenie przywódców zjednoczonej opozycyi. Komunikatu nie wydano, uchwały mają być jeszcze przedyskutowane na posiedzeniach poszczególnych stronnictw opozycyjnych. Wieczorem odbył się bankiet na cześć zwycięstwa przy wyborze na prezydenta Sejmu. W toastach podniesiono potrzebę utrzymania zjednoczenia stronnictw opozycyjnych.

## Z sejmu pruskiego.

**Berlin.** Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad etatem wyznań zabrał głos poseł X. Jażdżewski i polemizował z onegdajszymi wywodami p. Zedlitza, który powiedział, że Polacy kulturę swą zawdzięczają Niemcom. Polacy posiadali i posiadają swą własną kulturę. X. Jażdżewski żalił się dalej, że duchowieństwu po polskich wsiach utrudnioną jest wolność wykonywania funkcyj religijnych. Na wsi zakładanie ochronek dla biednych dzieci napotyka na największe trudności. Tak np. mają być dopuszczani tylko niemieccy nauczyciele i nauczycielki. Jeśli nie nastąpi poprawa tych stosunków, to skargi te co roku powtarzać się będą. Minister powinien przyjść do przekonania, że dzisiejszy system szkolny dalej trwać nie może. Jeżeli język polski dopuszczony będzie do szkół, to wówczas ludność polska odzyska zaufanie do rządu i z większem zamiłowaniem zajmie się nauką języka niemieckiego.

Minister oświaty Studt podniósł, iż rząd zawsze okazywał Polakom życzliwość, ale wobec ruchu narodowego polskiego znalazł się w położeniu przymusowem. Posłowie polscy systematycznie przytaczają tu te wypadki, które jeszcze nie doszły do wiadomości ministra, uogólniają je i robią zarzuty systemowi szkolnemu. Mówca musi się zastrzedz przeciw takiemu postępowaniu. Zaprzecza, jakoby wydał ogólne rozporządzenie w sprawie mieszania się władz administracyjnych w czynności władz duchownych i w sprawę nauczania religii. Mówca ubolewa nad brakiem nauczycieli i podnosi, iż rząd czyni wszystko, aby brakowi temu zapobiedz, ale winna temu prasa polska, która ostrzega rodaków, aby nie wstępowali do pruskiej służby szkolnej. Mówca musi zaznaczyć z zadowoleniem, że nauczyciele Polacy w ogólności zachowują się zupełnie lojalnie. Kolonizacyjnym czynnościom niemieckiego zakonu Krzyżowego w Poznańskiem przeszkadzali Polacy przez liczne napady, a że pomimo tych wielkich trudności udało się zakonowi niemieckiemu spełnić wielkie zadanie kulturne, zawdzięczyć to należy jego waleczności i energii. Pod panowaniem polskiem została atoli ta kultura zupełnie zniszczona. Mimo to prasa polska stara się wykazać, że polska kultura stoi znacznie wyżej od niemieckiej. Jakkolwiek w swoim czasie jeden z królów pruskich powiedział: „Silną moją jest wolą, by wszystko to, co było, przeszło do przyszłości", to rząd dzisiejszy musi postępować inaczej. W r. 1870 naród polski nosił się z myślą odbudowania państwa polskiego, na wypadek, gdyby Prusy były pobite. Gdy Prusy zwyciężyły, powszechny zapanował smutek. Zwycięstwo oręża pruskiego było srogim ciosem dla nadziei polskich. Wobec tego rząd musiał zmienić swą politykę wobec Polaków.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Petersburg.** Generał Kuropatkin telegrafował dnia 20 b. m.: Ofensywa japońska trwa dalej. Jeden z naszych oddziałów odparł nieprzyjaciela i obsadził miejscowość Dapinduszan. Dnia 18 b. m. oddział nasz pod komendą kapitana Eze napadł na magazyny japońskie w Liszagu i spalił je, zabrawszy przedtem ze sobą transport żywności. Nagle oddział ten został osaczony przez nieprzyjaciela z trzech stron i musiał żywność tę spalić.

**Tokio.** Marszałek Oyama donosi: Dnia 20 b. m. nastąpił atak piechoty koło miejscowości Fangin. Rosyanie ostrzeliwali w nocy z niedzieli na poniedziałek z ciężkich dział miejscowość Papakaj,

**Friederickshaven.** Trzecia eskadra rosyjska zawinęła o godzinie 2 w nocy do zatoki Skagen celem nabrania węgla. Eskadra składa się z 5 pancerników, 1 krążownika, 3 okrętów przewozowych, 1 parowca. Dziś rano nadpłynęły tu towarzyszące eskadrze duńskie okręty.

## Wypadki w Królestwie.

**Warszawa.** Ostatecznie kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz nie przychylił się do prośby rodziców, uchwalonej na wiecu niedzielnym, aby wstrzymać otwarcie szkół na tydzień, żeby rodzice mogli wpłynąć uspakajająco na młodzież szkolną i polecił otwarcie szkół dzisiaj.

W II gimnazyum realnem komitet, złożony z uczniów, zebrał się przed gmachem szkolnym i wstrzymywał uczniów, zapewniając ich, że memoryał z żądaniami wręczą dyrekcyi rodzice. Natomiast w gimnazyach II i IV uczniowie sami wręczyli memoryał władzom szkolnym i opuścili szkołę. Na ul. Złotej policya rozpędziła uczniów i rodziców, zebranych przed znajdującymi się tam budynkami szkolnymi.

**Warszawa.** W poniedziałek rano rozpoczął się strejk młodzieży szkolnej na całej linii. Do gimnazyum żeńskiego przy ul. Wilczej zawezwano wojsko.

Aresztowano wogóle kilkudziesięciu uczniów i uczennic. Także we wszystkich innych miastach, z wyjątkiem Kielc, wybuchł strejk uczniów, tak, że można powiedzieć, iż w całem Królestwie szkoły są na pół roku zamknięte.

Potwierdza się pogłoska, iż na 5 oficerów huzarów i ułanów, którzy najbardziej odznaczyli się w masakrowaniu strejkujących robotników, urządzono zamachy. Między nimi znajduje się osławiony porucznik huzarów, Polak, Doliński. Porucznik Wasilczykow miał uciec ze strachu przed zamachem za granicę.

**Noworadomsk.** Wybuchł tu powszechny strejk robotników, którzy domagają się podwyższenia płacy.

**Łódź.** (Petersb. Agencya). Fabrykanci zaczęli wczoraj przyjmować nowych robotników na dawnych warunkach.

Rokowania o zakończenie strejku w fabrykach metalowych dotąd nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, gdyż robotnicy stawiają wygórowane żądania.

**Warszawa.** Wskutek zatrzymania transportów nafty na wszystkich stacyach kolei południowo-zachodniej daje się uczuć w całem Królestwie polskiem dotkliwy brak nafty. Zapasy są wyczerpane, a ceny idą silnie w górę.

* * *

*Gazeta Narodowa* otrzymała z Warszawy następujące informacye z datą 19 bm.:

Były obawy, że zamach, dokonany na w. ks. Sergiusza, podniesie tutaj terror, dotychczas jednak wszystko spokojnie, a oprócz strzałów na p. Frageta, któremu robotnicy w dzień imienin ofiarowali bukiet, a do którego następnie trzech obcych ludzi strzelało, i oprócz trzech morderstw (podmajstrzego za to, że był przeciwny bezrobociu; robotnika, że narzekał na bezrobocie, i jednego z mniejszych pracodawców) nie było w ostatnim tygodniu niepokojów.

Dalsze awantury robotnicze nie są wykluczone, ale o jakimś ruchu narodowym nie ma wcale mowy. Pożałowania godnem jest jedynie istnienie strejku szkolnego, który w Petersburgu przez nieżyczliwych nam jest rozdmuchiwany do znaczenia oporu narodowego, aby w ten sposób wpłynąć niekorzystnie na projekt zaprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych, a przynajmniej chwilę urzeczywistnienia tego opóźnić. Biedy ze strajkami szkolnymi narobił jeden warchoł i kilka feministek z przewróconemi głowami.

Rząd wpadł na machiawelistyczny projekt zapytania się rodziców: w jakim języku mają być nauki udzielane ich dzieciom. Rzecz naturalna, że rodzice nie mogli odpowiedzieć, iż w innym, aniżeli polskim i uchwalili na dzisiejszem przedpołudniowem zebraniu, w którem wziął udział i kurator okręgu naukowego Szwarz, iż: zaleca się nie otwieranie szkół przed nowym rokiem szkolnym i dążenie do reformy szkolnej odpowiednio do życzeń narodowych.

Po tem zebraniu rodziców odbyła się konferencya dyrektorów szkół pod przewodnictwem Szwarza. Uchwalono na niej otworzyć wszystkie szkoły jutro w poniedziałek 20 b. m. Mówią, że rząd ma barbarzyński projekt wypędzenia ze szkół dzieci tych rodziców, którzy oświadczyli się za nauką w języku polskim.

Charakterystycznym jest fakt, że uczniowie I gimnazyum, prawie wyłącznie Rosyanie, którzy nie strejkowali, oświadczyli się za nauką w języku polskim.

Stan Warszawy to dziwna mięszanina despotyzmu i bezrządu, okrucieństwa i słabości.

Mobilizacyi w Warszawie stanowczo nie będzie, Petersburg, Moskwa i Warszawa są bowiem rozporządzeniem z obowiązku mobilizacyi wyjęte. Czy w Łodzi mobilizacyi nie będzie, zaręczyć trudno, ale dotychczas postanowioną nie została i odmienne wiadomości były mylne.

## Wypadki w Rosyi.

**Batum.** W niedzielę w rozmaitych dzielnicach miasta napadali uzbrojeni mahometanie na Ormian. Wczoraj wybuchły już groźne rozruchy. Mówią o wielu zabitych i ranionych. Ludność bardzo wzburzona. Przyczyną napadów jest zemsta prywatna. Onegdaj przyszło do zaburzeń z powodu zabicia aresztowanego Balala, który usiłował zbiedz z więzienia.

**Kaługa.** Część robotników zajętych w warsztatach kolejowych kolei Pyzrań-Wiazma, nie przyszła wczoraj popołudniu do pracy. Spokoju nie zakłócono.

**Libawa.** Obecnie strejkuje tu połowa wszystkich robotników, t. j. około 5.500. Dotychczas spokoju nie zakłócono.

**Moskwa.** Na kolei Moskwa-Kijów-Woroneż strejk jest powszechny.

**Rostów.** Część urzędników i robotników na kolei Władokaukazkiej strejkuje.

**Jekaterynosław.** Subjekci handlowi zastrejkowali. Gubernator wezwał ich, by żądania swe przedstawili za pośrednictwem swego stowarzyszenia. Żądają oni 12-to godzinnego czasu pracy, odpoczynku niedzielnego, stałego terminu wypowiadania i ubezpieczenia.

**Suchumkale.** Strejk jest powszechny. Skutkiem gwałtownej agitacyi socyalistów, sklepy pozamykano, tak, że nic kupić nie można. Pod ochroną wojska otwarte są tylko dwa sklepy z mięsem. Po ulicach przeciągają patrole.

**Petersburg.** Na wczorajszem posiedzeniu komitetu ministrów przewodniczący zakomunikował, że car rozkazał uwolnić 7 osób, internowanych za karę w klasztorach. Następnie zajmowano się sprawą sekciarstwa, zwłaszcza omawiano przepisy, dotyczące starowierców.

**Kijów.** Wyjeżdża stąd do Petersburga delegacya, w celu wręczenia ministrowi spraw wewnętrznych memoryału i rezolucyi, powziętej i podpisanej przez przeszło 300 osób pod czas jubileuszu pisarza ukraińskiego Lewickiego-Nieczuji. Rezolucya ta przemawia za koniecznem zniesieniem zakazu używania języka ruskiego w literaturze.

**Moskwa.** Dzienniki tutejsze opowiadają o sprawcy zamachu na w. ks. Sergiusza co następuje:

Jest to człowiek wzrostu dość wysokiego, młody, zgrabny, w szarej kurcie i w czapce. Spostrzegłszy zbliżającą się karetę, zszedł z chodnika i stopniowo zmierzał ku środkowi placu. Kiedy kareta była już blisko, szybko pobiegł do niej, wyjął z pod poły bombę i rzucił pod karetę w chwili, gdy ta prawie minęła go. Od wybuchu miał zakrwawioną twarz i prawą rękę, a rękaw ubrania rozdarty. Siła wybuchu odrzuciła go, ale się zerwał szybko i pobiegł w kierunku wrot Nikolskich. Za nim pobiegł policyant Leontiew i zatrzymał go wraz z jakimś innym człowiekiem. Przestępca poraniony lekko w rękę i twarz, kurtka w wielu miejscach poszarpana, sukno powyrywane całemi kawałkami. Twarz przestępcy nieinteligentna; mowa z akcentem południowym, jak gdyby małoruskim. Na zapytanie, czy się przyznaje do popełnienia przestępstwa, odpowiedział stanowczo i spokojnie, podkreślając wyraz „przestępstwo". „Tak, ja popełniłem przestępstwo".

Inny świadek naoczny opowiada: Przestępca, siłą wybuchu rzucony o ścianę gmachu, otrzymał ranę na czole, potem zaczął uciekać, a gdy go zatrzymał policyant, powiedział mu:

— Zrobiłem swoje dzieło! Teraz zabierzcie mnie!

Policyant odwiózł go do cyrkułu. Śledztwo rozpoczęło się natychmiast. Przestępca nie chciał wymienić swego nazwiska i stanu. Znaleziono przy nim rewolwer siedmiostrzałowy systemu Browninga, 16 rubli i paszport na imię mieszczanina witebskiego, ale nie wypisany.

**Londyn.** Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga, że tragiczny zgon w. ks. Sergiusza wywołał niesłychany przestrach w rodzinie carskiej. Wielcy książęta kazali furmanom zrzucić liberyę dworską i przebrać się po cywilnemu, żeby ich nie poznawano na ulicy. Najbardziej są przejęci strachem: Włodzimierz i Aleksy, bracia Sergiusza, otrzymali bowiem oni wyroki śmierci z komitetu rewolucyjnego, a odznaczali się zawsze tem, że nie zgadzali się na żadne ustępstwa w duchu liberalnym. Car i carowa postanowili nie wracać do Petersburga, lecz pozostać już stale w Carskiem Siole, w powiecie zaś carsko-sielskiem ogłoszono sądy doraźne, wskutek czego nie wolno nikomu posiadać broni i każdy napotykany na drodze lub ulicy winien się wykazać paszportem wydanym przez władze powiatowe carsko-sielskie z dokładnym rysopisem.

Wiadomość, że car wyda manifest w rocznicę uwłaszczenia włościan, to jest 19 lutego (starego stylu) i że w tym manifeście nada Rosyi konstytucyę, pochodzi z czasu przed zamachem na Sergiusza. Wówczas noszono się z tą myślą; dziś już jej zaniechano podobno zupełnie.

**Paryż.** *Libre parole* utrzymuje, iż wie napewno, że pop Gapon pochodzi z rodziny żydowskiej. Przebywa on teraz w Paryżu.

**Moskwa.** Odbył się tu bankiet na cześć dziennikarza rosyjskiego Niemirowicza-Danczenki, który jako sprawozdawca *Russkiego Słowa* powrócił niedawno z placu boju w Mandżuryi. Niemirowicz wygłosił na bankiecie dłuższą mowę, w której powiedział: Obecna wojna, na którą naród nie byłby się zgodził, jest śpiewem łabędzim biurokracyi i hańbą dla całej Rosyi. Co też wojna ta przyniosła? Oto pokazała smutne postacie: Stackelberga, Zazulicza, Uchtomskiego i innych, którzy okazali zupełną swoją niezdolność. Pod osłoną naszej biurokracyi, Japończycy poznają słabe strony Rosyi, która jest tak samo skorumpowaną, jak Turcya. Ponieśliśmy same klęski, lecz właściwie klęsk tych nie ponieśliśmy my, lecz biurokracya.

## Z izby sądowej.

**Lwów, 22 lutego.**

*(Sprytne oszustwo).*

Wczoraj popołudniu i dziś rano przesłuchano w sprawie Steuermanna powołanych do rozprawy świadków, przeważnie tzw. faktorów, a między innymi niejaką panią Albertynę Kolischer. Oto okazało się, że Steuermann do współki z Polturakiem, szukając za jakąś kobietą, któraby odegrała przed notaryuszem rolę Urbańskiej, proponowali pani Kolischerowej, by rolę tę na siebie przyjęła. Wówczas Steuermann przedstawiał jej, że nie ma przyczyny niczego się obawiać, gdyż prawdziwa Urbańska już nie żyje i nigdy się o swoje prawo nie upomni. Jako wynagrodzenie zaproponował jej sześćset koron. — Kolischerowej podobał się zarobek trzystu złotych, lecz interes wydał się jej nieuczciwym, poszła więc do męża swego, by się z nim naradzić w tej sprawie. Mąż otworzył jej oczy na to, że jest to oszustwo. Kolischerowa więc cofnęła się z tego „interesu" i na rendez-vous, które jej wyznaczył Steuermann, nie przyszła. Steuermann potem postarał się o inną kobietę, która poszła z nim do notaryusza Zawadzkiego, a której dotąd policyą wykryć nie zdołała. Przy podpisywaniu aktu sprzedaży u notaryusza napisała owa kobieta nazwisko oryginalną bardzo pisownią a mianowicie *Urbjańska*. Zdziwiło to zaraz notaryusza, lecz fałszywa Urbańska wyjaśniła mu, że zwykle podpisuje się w ten sposób. Tymczasem z notatek, które przy rewizyi znaleziono u Steuermanna, okazało się, że Steuermann nazwiska jak Łopuszański, Domański lub Dobrzański, pisał *Łopuszjański, Domjański*.

Jest to więc dowód na to, że Steuermann pouczając fałszywą Urbańską jak ma się podpisać, napisał „Urbjańska" i owa kobieta istotnie potem w ten sposób podpisała się u rejenta na akcie. Kolischerowa zachowała do dziś dnia kartkę, napisaną ręką Steuermanna, na której on zanotował jej nazwisko Heleny Urbańskiej, pisząc również przez *bja*. Dziś o wpół do 12 ukończono postępowanie dowodowe i rozpoczęły się przemówienia prokuratora i obrońców. Wyrok zapadnie dziś przed wieczorem.

## KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

**Bal w pałacu namiestnikowskim.** Bale u państwa Andrzejostwa Potockich słyną już od dawna, — i z czasów, gdy zamieszkiwali pałac sejmowy, i z owych, gdy w swym pałacu pod Baranami w Krakowie gromadzili kwiat narodu z całej Polski. Nic więc dziwnego, że na wczorajszy bal przybyli niemal wszyscy zaproszeni goście, a więc prawie 1400 osób. To też dopiero po godzinie 11 mogły się rozpocząć tańce. Prowadził je p. Stefan Skrzyński, doskonały aranżer. Zabawa trwała do rana.

Hrabiostwo Potoccy witali gości w pierwszym salonie. Pani Andrzejowa była w sukni kremowej, przybranej prześlicznemi staremi koronkami; na szyi miała kilkanaście sznurów pereł, przyczem górne sznury tworzyły *colier chien*, dolne zaś trzy sznury, wiszące wolno, składały się ze słynnych rodowych pereł, prawie tak wielkich, jak orzechy laskowe. We włosach miała także wielkie perły, obrzucone brylantami.

Pani Stanisławowa Siemieńska miała śliczny naszyjnik brylantowy, z którego zwisały, jako pandeloki, duże smaragdy w kształcie gruszek. We włosach miała wspaniały dyadem brylantowy.

Pani Witoldowa Korytowska miała naszyjnik z ogromnych butonów brylantowych; do tego olbrzymie dormeuzy i brylanty we włosach.

Pani Zdzisławowa Tarnowska miała naszyjnik z ogromnych brylantów i takiż dyadem.

Pani Dominikowa Radziwiłłowa miała przepiękny staroświecki naszyjnik brylantowy tworzący u góry *collier chien*, od którego zwisały festony zakończone ogromnemi brylantami. We włosach równie stary i równie piękny dyadem brylantowy olbrzymiej wartości artystycznej.

Nie skończylibyśmy dzisiaj tego sprawozdania, gdybyśmy chcieli opisywać wszystkie klejnoty i wszystkie toalety. Zaznaczamy więc, że jednych i drugich było mnóstwo przepięknych. Wogóle bal był jednym z najświetniejszych, jakie widywano w gmachu namiestnikowskim.

**W sprawie zwołania Sejmu galicyjskiego** donoszą z Wiednia, że wiadomość o jego krótkiej poświątecznej sesyi odpowiada tej sytuacyi, jaka była przed paru tygodniami, gdy myślano, że okaże się potrzeba zwołania Sejmu czeskiego. Odtąd sytuacya mocno się zmieniła.

**Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądu w Łańcucie Mieczysława Kozaka sędzią powiatowym w Łańcucie.

Minister oświaty zamianował inspektorami okręgowymi w IX klasie rangi: dyrektora szkoły wydziałowej w Jaśle Andrzeja Stopińskiego dla Niska, starszego nauczyciela w Bohorodczanach Leonarda Wojnarowskiego dla Husiatyna, st. nauczyciela Władysława Wahna dla Rawy ruskiej.

**O „rozdrapane miliony".** Jak wiadomo ze sprawozdań o posiedzeniach Rady miejskiej, na wniosek radnych dra Rutowskiego i Bolesława Lewickiego uchwaliła Rada miejska polecić prezydyum, by publicznie ogłosiło szczegółowy wykaz w cyfrach, w jaki sposób i na co użyto tzw. milionów inwestycyjnych. W toczącej się bowiem obecnie walce przedwyborczej pewna grupa ludzi, a nawet między innymi i członków Rady, podnosi nieuzasadnione zarzuty, jakoby „rozdrapano" te inwestycyjne miliony. Prezydyum magistratu wygotowało też natychmiast taki wykaz i rozesłało go redakcyom dzienników. Umieściliśmy go w nr. 41 z ub. tygodnia. Otóż dzisiaj *Dziennik Polski*, omawiając sytuacyę przed wyborami do Rady miejskiej, przypomina ten dokument i wskazuje, jak to za jednym zamachem cyframi obalił on cały aparat szumnych frazesów nieuzasadnionej niczem, a więc nieuczciwej krytyki. Następnie czyni takie ogólne uwagi — surowe lecz słuszne:

„U nas z czcią ludzką igra się bezkarnie: wiedzą o tem indywidua, nie mające same nic do stracenia i korzystają z tego, ażeby błotem obrzucić najpoważniejszych i dla spraw miejskich wielce zasłużonych ludzi. Zasadą tych panów, z których jedni występują z wybitnie złą wolą, drudzy z pewnego rodzaju obłąkaniem jest, *calumniare audacter*. Zarzut, powtarzany przez lata, staje się później dla ludzi bezkrytycznych pewnikiem i nic nie pomoże długoletnia praca, nic nie pomoże nawet wyrok sądowy, potępiający potwarców — szeroki ogół, kręcąc głową, powtarzać będzie: „coś tam jest w tem". Czas doprawdy byłby, aby poważni obywatele głosem swym potępili tego rodzaju niegodną, a dla publicznego życia zabójczą taktykę. Rozumiemy krytykę, choćby najostrzejszą i tej krytyki potrzeba, bez niej życie publiczne martwieje. Ale między krytyką, a nikczemną potwarzą i napaścią osobistą, jest prawdziwa przepaść"....

**Raut lekarski.** Na dochód humanitarnych instytucyi lwowskich, które istnieją dzięki poparciu społeczeństwa naszego, a mianowicie szpitalika św. Zofii, Towarzystwa ratunkowego i Polikliniki, urządzają lekarze lwowscy wielki raut w dniu 25 marca b. r. w salach Filharmonii.

**Z konferencyi Wydziałów krajowych.** Na konferencyi delegatów Wydziałów krajowych w Wiedniu uchwalono następującą rezolucyę: Dzisiejszy stan autonomicznych finansów nie da się dłużej utrzymać i wymaga gruntownego uregulowania. W tym celu wnosi konferencya, by na przyszłość państwo pokrywało z własnych funduszów wydatki na cele kwaterunku policyi i wojska, z drugiej zaś strony, aby regularnie przekazywało krajom znaczne zasiłki ze swych dochodów ogólnych. Wspomniane sumy przekazywane być mają wedle klucza, ustanowić się mającego za wspólnem porozumieniem — ze wspólnych pośrednich i bezpośrednich podatków państwowych. Konferencya wzywa rząd, by stale popierał dążność poszczególnych królestw i krajów do wytworzenia sobie nowych źródeł dochodów. W interesie świadomego swych celów postępowania, uprasza się rząd, by dla agend, połączonych z uregulowaniem autonomicznych finansów, utworzono w ministerstwie skarbu osobny departament, na razie zaś, aby rozpoczęto w tym kierunku stosowne studya.

Dla wprowadzenia tej uchwały w życie ustanowiono komisyę z 17 reprezentantów krajów i jednego przedstawiciela miasta Wiednia. Ma ona przygotować stosowne wnioski i przedłożyć je najbliższemu zebraniu delegatów Wydziałów krajowych. Wybrano również drugą komisyę złożoną z tej samej liczby członków, której zadaniem będzie zająć się urządzeniem następnych konferencyi Wydziałów krajowych. Jest projekt, który ma nawet wielu zwolenników, by urządzać takie konferencye peryodycznie. Myśl powołania w tym celu do życia stałego biura — jak wiadomo już — upadła. Agendy bieżące będzie na razie załatwiać Wydział krajowy Austryi dolnej.

**Wybory delegatów** do krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń. Z Rzeszowa nam donoszą: Przy dzisiejszym wyborze delegatów do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z okręgu rzeszowskiego wybrani zostali: Aleksander Dąmbski, Stanisław Dydyński i Janusz hr. Tyszkiewicz.

Z Kołomyi donoszą: Przy wyborze delegatów do Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie wybrani zostali: Stefan Moysa, Stanisław Łączyński i Kazimierz Agopsowicz.

**Sprawa dzierżawy teatru krakowskiego.** Jak to już wczoraj donieśliśmy, na dzierżawę teatru krakowskiego wpłynęły tylko trzy oferty, mianowicie: śpiewaka Aleksandra Bandrowskiego, dr. Juliana Bandrowskiego i poety Stanisława Wyspiańskiego, który zgłosił kandydaturę dopiero w ostatniej chwili.

Krakowski korespondent *Kuryera Lwowskiego*, który rozmawiał w zeszłym tygodniu o teatrze krakowskim z Wyspiańskim, podaje z owej rozmowy ważniejsze ustępy. I tak Wyspiański miał przedewszystkiem wyrazić zdziwienie, że dzienniki krakowskie podawały tylko interviewy, a nie wypowiadały od siebie opinii, którego kandydata zwalczać, a którego popierać należy.

Nie należy się niczem krępować — mówił Wyspiański — aby sprawę teatru uczynić jawną i ogólną. Jakiegoś rodzaju grzeczność wobec poszczególnych kandydatów obowiązywać nie powinna. Na uwagę, że lista kandydatów nie jest jeszcze oficyalnie znaną, odpowiedział Wyspiański: Niepodobna przypuścić, aby ni stąd, ni zowąd znalazł się kandydat zupełnie nieprzewidziany i zgoła czem innem, jak teatr, obecnie się zajmujący. Kandydat bowiem znaleść się może tylko w kole tych ludzi, którzy naprawdę mają styczność z teatrem, pośrednio lub bezpośrednio. Rozróżniamy tu 3 kategorye ludzi. Pierwsza, to dotychczasowi dzierżawcy teatrów, jak pp. Kotarbiński, Pawlikowski, Rygier, także Koźmian, choć niewiadomo, czy podjąłby się teraz takiego zadania. Do drugiej kategoryi należą kandydaci — aktorowie, jak pp. Solski, Żelazowski, Aleksander Bandrowski, dyrektor teatru ludowego Gabrjelski, Zelwerowicz, który prowadził kampanię teatralną w Zakopanem itd. Trzecią kategoryę stanowią autorowie dramatyczni i tu właśnie zachodzi pytanie, czy Rada miasta i prasa dopuści tych kandydatów do rzędu konkurujących i czy będzie sobie w stanie wyobrazić, jak w ręku tych ludzi teatr będzie wyglądał?

— Czy ubiegałby się pan o teatr w takim razie?

— Tak jest, z największą ochotą. Traktowałem w tej sprawie z prezydentem miasta i układy rozbiły się na razie o warunek, przy którym jednak obstaję. Proponuję mianowicie, abym kaucyi nie składał. Kaucyę moją widziałbym w subwencyi sejmowej, która zostawałaby w rękach Rady miasta na pokrycie moich ewentualnych zaległości. Gdyby komisye Rady stwierdziły, że wszystko spłaciłem i w niczem nie zalegam, wtedy Rada mogłaby mi wypłacić subwencyę.

Rada miałaby w ten sposób bardzo silną gwarancyę, tembardziej, że ciężary teatru, które dzierżawca ponosić musi, nie przenoszą wysokości subwencyi sejmowej. Stosunki są zresztą tego rodzaju, że subwencyę jest wprost trudno stracić, a łatwo przyszłoby uzyskać jej powiększenie, kiedyś w przyszłości. Na teraz podwyższenie subwencyi nie byłoby potrzebnem, ale gdyby Sejm przyszedł do przekonania, że teatr prowadzony jest dobrze i wart jest lepszego zasiłku, z pewnościąby bez niczyjej ingerencyi subwencyę podwyższył.

— A z jakim programem wystąpiłby pan dyrektor Wyspiański?

— Przyzna pan, że to pytanie na dziś za daleko idące w tem, że wszystko obracałoby się na razie jedynie w sferze zamiarów. Byłoby to mówieniem o zamiarach. Lepiej program praktycznie przeprowadzić, a potem dopiero sprawdzić, że tak a tak było.

— W tym kierunku zapowiedzieć jednak coś wypada. Np. co do personalu i reżyseryi. Czy wskazane tu są jakieś zmiany i ulepszenia?

— Już z tym personalem można bardzo wiele zrobić. Wszystko zależy od tego, o ile miasto oddałoby mi teatr, lub nie, abym nad tem wszystkiem praktycznie zastanowić się mógł. Wypowiadać w tym kierunku coś, że zaangażowałoby się tego lub owego artystę, że wzmocniłoby się trupę o pięciu lub sześciu wybitnych artystów, to wszystko są projekty, które bez uzyskania teatru są niczem. Jest to pewnik, że wszystkie braki, o ile są, uzupełnione być muszą. To się nie da tak ogólnie teraz powiedzieć, bo przedewszystkiem należałoby się zastanowić, czy naprawdę mieliśmy dokładny przegląd tego, czy ci artyści, którzy pracują na scenie krakowskiej, dać nie mogą nic więcej, nad to, co widzieliśmy. Co do reżyseryi, to praca rozłożona być musi na szereg osób, które idąc za informacyami dyrektora, mogą odpowiedzieć zadaniu. Nie potrzeba tu osobnej kategoryi aktorów, aby jeden zajmował się wszystkiem, jak np. we Lwowie, bo trudno znaleźć drugiego Solskiego. Reżyseryę w swoim teatrze dawałbym sam i rozdzielałbym ją między kilka rąk, któreby następnie sztukę na scenę wprowadzały. Reżyserya zależy zresztą od rodzaju sztuk, od układu teatru, ale to potrąca już o repertuar.

— Kwestya repertuaru, to już program, ale może pan choć ogólnikowo o program ten potrąci?

— Mogę tylko powiedzieć, że zrobiłbym wszystko, co byłoby do zrobienia, projektów jednak nie stawiam, bo nie wszystko da się przewidzieć. Wiele zależy od chwili. Ktoby jednak chciał mieć dane co do kierunku mego teatru, mógłby pewne wysnuć wnioski z tego, co już dla teatru zrobiłem i z opinii tej nabrać przekonania, czy rezultaty artystyczne w tym lub owym kierunku osiągnąłem. Mógłby tu ktoś znaleźć twierdzącą lub negatywną odpowiedź.

**Ślub.** W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się dnia 4 marca ślub panny Elżbiety Brodowiczówny, córki emer. starszego inżyniera kolei państwowych p. Władysława Brodowicza, z panem Filipem Hirschem, asystentem leśnictwa w Delatynie, synem dyrektora lasów i dóbr państwowych, st. radzcy leśnictwa Piotra Hirscha.

**Temperatura** dnia 20 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we wschodniej —2, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —12, w Wiedniu +2, w Salcburgu +1, w Insbruku i w Gracu 0, w Pradze +1, Tryeście +4, w Abbazyi +5, w Raguzie +7, w Budapeszcie —1, w Berlinie +2, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie +1, w Lugano +2, w Anglii średnio +2, w Paryżu 0, w Biarritz +8, w Nizzy +5 w północnych Włoszech 0, we Florencyi +5, w Rzymie, w Neapolu i w Palermo +8, w Madrycie —1, w Petersburgu +2, w Wilnie i w Warszawie +1, w Moskwie —2, w Kijowie —6, w Odesie —3, w Serajewie —7, w Belgradzie —2, w Bukareszcie —15, w Sofii —11, w Konstantynopolu +4, w Atenach +7.

**Ślub niemieckiego dyplomaty z Japonką.** Członek niemieckiego poselstwa w Tokio, hrabia Aleksander Hatzfeldt-Trachtenberg poślubił onegdaj księżniczkę Aoki, córkę byłego ministra spraw zewnętrznych w Japonii. Matka księżniczki Aoki jest Niemką rodem, z domu panną v Rhaden. Po ślubie cywilnym odbył się ślub kościelny w katedrze katolickiej w dzielnicy Tsukiji, gdzie zgromadziło się w komplecie najwyższe towarzystwo japońskie. Hrabstwo Hatzfeldtowie mają zamiar wrócić już w marcu do Niemiec i osiąść w dobrach księcia Hatzfeldta na Szląsku.

**Kradzież kosztowności.** Wczoraj ukradziono p. Józefowi Szulcowi, mieszkającemu przy ul. Zamarstynowskiej, różne biżuterye, wartości przeszło tysiąca koron. Mianowicie przed dziesiątą wieczorem wyszła sługa z domu na chwilę i przez zapomnienie nie zamknęła drzwi na klucz. Z tej chwili właśnie skorzystał złodziej.

**Czynsze we Lwowie.** Fasye, sporządzone dla władz podatkowych na okres wymiaru podatku domowo-czynszowego 1905/6, wykazują, że w porównaniu do ostatniego okresu wymiarowego na lata 1903/4 czynsze mieszkań we Lwowie ogółem wzrosły o przeszło pół miliona koron. Gdy bowiem fasye na lata 1903/4 dawały ogólną sumę czynszów w kwocie 15,914.756 K., to obecnie wynoszą one w całem mieście 16,421.803 K., tj. o 507.047 K. więcej.

W ostatniem dziesięcioleciu wzrosły czynsze we Lwowie o 5,972.461 K., czyli blisko o 64 prc. W roku ubiegłym zaważyły na wzroście czynszów nietylko nowe domy, gdyż ruch budowlany, nieco lepszy od poprzednich 4 lat, nie był jednak zbyt wydatny. Druga więc przyczyna tkwi w podrożeniu mieszkań, nie wszędzie zastosowanem równomiernie do zwiększonego w r. z. podatku gminnego czynszowego.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 3 R. Bar. 777. Spada. Pochmurno.

**Barbarzyniec!**

— Wyobraź sobie, moja Maniu, wczoraj patrzę, a mój mąż wydobywa z etui kartkę papieru i chowa do szufladki w biurku. Zaledwie poszedł do biura, ja czemprędzej do biurka, dobywam ową kartkę i czytam: „Aniołku! Zakładam się z tobą o najpiękniejszy kapelusz od Szałkiewiczowej, że ciekawość nie pozwoli ci pozostawić tej kartki nieprzeczytanej". Cóż mam począć? Kapelusz muszę dostać. Ale jak go zażądać, aby się nie zdradzić? Ach, to barbarzyniec!

**Niegrzeczny sędzia.**

Sędzia: Ile pani ma lat?

Świadek: Ależ, panie sędzio, wszak pan wie, kobieta ma zawsze tyle lat, na ile wygląda.

Sędzia: Nie sądziłem, że pani jest taka stara.



## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Druciarz," operetka Fr Lehara. — We czwartek po raz pierwszy „Ponad siły," sztuka w 2 częściach, a 6 odsłonach Björnstierne-Björnsona, przekład Jana Kasprowicza. — W piątek i w sobotę „Ponad siły". W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera. Wieczorem „Ponad siły".

**Colosseum** w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fertner, Wincenty Rapacki i Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze." „Piosnki tyrolskie," „Lizka i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

## Literatura i sztuka.

* **„Dwa dwory".** Fantazya sceniczna przez Jana Miodoborskiego. Lwów. Nakład księgarni ludowej.

W fantazyi tej autor stawia po jednej stronie: Rozum, Serce, Nadzieję, Ironię, Miłość, Fantazyę i Tęsknotę, jako reprezentantów pierwszego dworu. Postacie te wiodą zaciętą walkę przeciw militarnemu władcy księciu Terroryzmowi. Dwór zaś drugi składa się z Despotyzmu, Fałszu, Blagi, Próżności i Głupoty. Wszyscy razem szermierze ci strzegą uwięzionej księżniczki: Wolności. Mimo to udaje się Sercu wykraść ową księżniczkę i uwieść ją balonem w niedoścignioną krainę szczęścia ponad poziom rzeczywistości. Pozostałych rycerzy łączy ślubnemi węzłami łożek hymenu w ten sposób, że Całus poślubia Nadzieję, Słowo — Blagę, Pióro — Próżność, a Głupota rzuca się w ramiona Terroryzmowi. Oto w kilku słowach streszczenie satyry, napisanej dość zgrabnym wierszem.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń,** 20 lutego.

(Z.) W parlamencie niemieckim padły dziś z ławy rządowej ostre słowa, które odbierają austryackim fabrykantom słodu wszelką nadzieję utrzymania nadal ich eksportu do Niemiec za pomocą administracyjnych zarządzeń władz rządowych. Jak wiadomo niektórzy fabrykanci słodu powzięli myśl przeniesienia swych przedsiębiorstw do Niemiec, inni zaś rozwinęli agitacyę w tym kierunku, ażeby rząd przyszedł im z pomocą przez przyznanie im jak najdalej idących refakcyi taryfowych na kolejach, tudzież, aby od słodu wywożonego do Niemiec płacił premie eksportowe tak jak płacił je dawniej od cukru. Otóż sekretarz stanu hr. Posadowski na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu oświadczył jak najbardziej stanowczo, że rząd niemiecki nigdyby się nie zgodził na takie popieranie eksportu austryackiego słodu do Niemiec, uważałby je za pogwałcenie traktatu i w danym razie nie cofnąłby się przed żadnemi represaliami.

Od kilkunastu dni już toczą się pod przewodnictwem szefa sekcyi Stibrala konferencye między przedstawicielami ministerstwa handlu i finansów a austr. Lloyda co do zawarcia nowego układu subwencyjnego na długi szereg lat. Rokowania idą trudno, gdyż Lloyd znajduje się w bardzo trudnem położeniu finansowem i potrzebuje najmniej jakich 30 milionów koron na reorganizacyę swej floty, rząd zaś naturalnie takiej sumy dostarczyć mu nie może. Idzie tedy o wynalezienie sposobu umożliwiającego Lloydowi nową emisyę obligów pryorytetowych. Poruszono także mimochodem myśl upaństwowienia „Lloyda", ale rychło ją zarzucono.

Czescy fabrykanci cukru rozwinęli agitacyę, mającą na celu wznowienie kartelu rafinerów. W tym celu wystosowali do wszystkich fabrykantów cukru na Morawie i Szląsku prośbę, aby wstrzymali się do 1 kwietnia ze sprzedażą nowowyprodukowanego towaru, gdyż do tego czasu kartel może przyjdzie do skutku. Powszechnie jednak uważają dojście do skutku nowego kartelu za nieprawdopodobne.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 17go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.20—9.40, czerwona i żółta 9.30—9.55 żyto dworskie 7.25—7.50, targ. 7.10 do 7.20. Jęczmień brow. 8.00—8.40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.80—7.00, owies 7.30—7.65, tatarka 8.75—9.50, kukurudza nowa 7.25 — 7.80, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75 – 8.50. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.50—13.50, perłowa 14.25—15.25. Bobik 7.75 do 8.50. Wyka 8.75—9.75. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 13·00—14.00. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Tymotka 20.00 do 24.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 6.00—6.20. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.70 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 8·00—8.75. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·60. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Petersburg.** W. ks. Paweł przybył do Carskiego Sioła. Żonie jego nie pozwolono przyjechać.

**Paryż.** Izba deputowanych obradowała wczoraj nad budżetem marynarki. Referent dep. Bos oświadczył, iż Niemcy budują za tańsze pieniądze więcej okrętów i stan floty niemieckiej jest lepszy niż francuskiej. Flota francuska nie ma prawie zupełnie amunicyi. Np. eskadra morza Śródziemnego może tę amunicyę, którą posiada, wystrzelać w przeciągu dwóch godzin. (Wielkie wrażenie.) Również zapasy węgla są niedostateczne. (Oburzenie.) Tymczasem Francya potrzebuje potężnej floty, aby służyć sprawie pokoju.

Dep. Bienaimé atakował Pelletana za to, że wprowadził do marynarki denuncyacye, naruszające i regulamin i ustawę, poświęcił admirałów dla celów swej polityki, zaprowadził niesubordynacyę i rozpolitykował oficerów. Mówca wyraża nadzieję, że obecny minister marynarki to naprawi. Omówiwszy szczegółowo stosunki w marynarce, oświadczył, że dlatego złożył szpadę, że nie chciał być współwinnym ewentualnej klęski Francyi. (Oklaski na prawicy).

**Kolonia.** *Köln. Ztg* pisze: Niektóre pisma doniosły, że Niemcy z cesarzem na czele starają się nakłonić Rosyę, aby wojnę prowadziła do ostatnich granic i aby prądom liberalnym wewnątrz nie poczyniła żadnych koncesyj. Tak pierwsza, jak i druga wiadomość są zupełnie fałszywe. Niemcy tak samo nie myślą o akcyi pośredniczącej, jak również wcale nie mieszają się w sprawy wojenne Rosyi, ani też nie zalecają środków reakcyjnych. Wogóle nie mieszają się w politykę Rosyi i nie wywierają żadnego wpływu ani na wewnętrzne, ani na zewnętrzne stosunki Rosyi.

**Berlin.** Wniosek tolerancyjny centrum został w parlamencie niemieckim 151 głosami przeciw 113 przekazany komisyi. Następnie rozpoczęła Izba obrady nad wnioskiem dep. Auera o utworzenie państwowego urzędu pracy. Analogiczne wnioski uczynili posłowie Chrzanowski i Paasche.

**Paryż.** Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono zaproponować Izbie deputowanych, aby ustawę o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej wzięła pod obrady natychmiast po załatwieniu budżetu.

**Paryż.** Socyalistyczna gazeta *Humanité* donosi, że umiarkowany republikański deputowany Benoit w dniu zamordowania W. ks. Sergiusza pragnął postawić w parlamencie wniosek zamknięcia posiedzenia na znak żałoby, zaniechał jednak tego zamiaru, tak samo jak nacyonalista Berri, który pragnął postawić wniosek wyrażenia carowi kondolencyi Izby deputowanych.

**Paryż.** Do Agencyi Hawasa donoszą z Rzymu, że Papież pragnie, aby konserwatywni członkowie francuskiej Izby deputowanych postarali się, żeby załatwienie sprawy rozdziału Kościoła od państwa nastąpiło dopiero po powszechnych nowych wyborach do Izby w roku 1906, aby tymczasem rozpocząć wśród ludności agitacyę przeciw rozdziałowi.

**Rzym.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych rząd przedłożył ustawę o objęciu wszystkich kolei w zarząd państwa.

**Paryż.** Komisya wojskowa Izby deputowanych przyjęła jednogłośnie *en bloc* ustawę o wprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej, uchwaloną przez senat.

*(Depesze popołudniowe.)*

**Belgrad.** Minister skarbu Paczu wyjechał zagranicę celem sondowania targów pieniężnych w Wiedniu, Paryżu i Berlinie w sprawie zaciągnięcia pożyczki. Naprzód udaje się do Wiednia.

**Kijów.** Strejk na kolei południowo-zachodniej trwa dalej. Nie przyszło do zaburzeń.

**Poznań.** Walne Zgromadzenie Centralnego Towarzystwa gospodarskiego w Wielkiem Ks. Poznańskiem, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezesa dra Jackowskiego, który zawiadomił, że prezes Stanisław hr. Żółtowski z powodu nadwątlonego zdrowia składa urząd i występuje z Towarzystwa. Uchwalono zamianować ustępującego prezesa członkiem honorowym.

**Petersburg.** Rozruchy w Baku trwają dalej. Rozgoryczenie wzajemne wzmaga się do ostatecznych granic. Ludzie napadają na siebie na ulicy. Wielu jest zabitych i rannych. W niektórych dzielnicach dzieją się rabunki. W jednej z dzielnic wszystkie domy stoją w płomieniach. Położenie spokojnych mieszkańców jest straszne. Panuje ogólna panika. Wojsko, jakie znajduje się w Baku, nie wystarcza do utrzymania porządku.

**Warszawa.** Wczoraj robotnicy zamordowali handlarza skór Zwiebla w jego domu. Na dyrektora fabryki koronek Koernera usiłowano dokonać zamachu morderczego, gdy wracał z konferencyi z robotnikami. Zamach jednak się nie udał.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów dokonano wyboru prezydenta. Oddano 269 kartek, w tem 45 pustych. Wybrany został ponownie hr. Vetter, który otrzymał 216 głosów. Trzy głosy otrzymał p. Schoenerer, 2 głosy hr. Sternberg. (Wesołość).

Hr. Vettter obejmuje prezydyum, dziękuje za zaufanie, objawione przez ten ponowny wybór i oświadcza, że wybór przyjmuje.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Przemawia p. Iro *contra*.

Pomiędzy zgłoszonymi dziś wnioskami i interpelacyami znajduje się: wniosek p. Schoenerera, wzywający rząd, aby zaprowadzono unię personalną z Węgrami, połączono Dalmacyę z Kroacyą i Slawonią i oddano rząd Bośnii i Hercogowiny Węgrom; interpelacyę p. Kubika do ministra spraw zewnętrznych w sprawie zajść w Rosyi. Interpelant zapytuje, czy rząd poczynił jakie kroki u rządu petersburskiego przeciw zajściom tamtejszym i czy w ogóle zamyśla coś zrobić, aby położyć koniec tym barbarzyństwom, których widownią jest całe państwo rosyjskie, a szczególnie Królestwo polskie.

## Wojna.

**Londyn.** Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Podług nadeszłych tu wiadomości eskadra admirała Kamimury znajduje się w pobliżu oceanu Indyjskiego. Sądzą więc, że wkrótce przyjdzie do wielkiej bitwy morskiej.

**Londyn.** Jak donoszą do *Morning Post* z Szangaju, admirał książę Uchtomski wyjechał stamtąd do San-Francisco.

**HOTEL GEORGE'A.**

*Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.*

Przyjechali dnia 22 lutego. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. J. Łubieńska z Krakowca. Hr. A Koziebrodzki z Chlebowa. Br. J. Konopka z Brna. Br. O. Weber ze Złoczowa. Hr. S. Bniński z Krakowa. C. Świeżawski z Podola. A. Gosiewski z Przeworska. Ks. J. Puzynina z Gwoździca. S. Moysa z Rudnik. J. Gorayski z Moderówki. H. Czaykowski z Bóbrki. J. Goetz z Okocima. J. Rylska z Uhrynowa. C. Klein z Wiednia.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lutego. Hr. Sozański z Sozania. A. Melbochowski z Tłumacza. Dyr. H. Hahn z Wygody. Jenerał Nachodzki z Przemyśla. O. Schnell z Firlejówki. St. Nowosielecki z Krosna. J. Wolgner z Komarówki. St. Zawistowski z Supranówki. L. Makowiecki z Besarabii. Br. Grabkowski z Król. Polskiego. W. Lasocki z Warszawy.

**HOTEL FRANCUSKI**

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 22 lutego. A. br. Gostkowscy, W. Turski i J. Nowak z Krakowa. W. Słonecki z Zielonego. A. Hanusz z Bochni. N. Kollard z Kołomyi. A. Studzińscy z Bursztyna. N. Wysoczański i W. Dobrzyński z Dublan. W. Popiel z Czerchawy. E. Dudziński z Klicka. W. Burzyńscy z Szczerca. W. Adlersberg z Podwołoczysk. H. Harasymowicz z Krzywego. L. Bastgen z Bełza. J. Łępkowscy z Sambora. J. Petzowie z Doliny. J. Ernst, G. Bader, J. Wertheimer i J. Kornfeld z Wiednia. E. Torosiewicz z Słobody rung. W. Korzenni z Brzozdowiec. E. Moll z Solingenu.

**Nadesłane.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Budapeszt** 22 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·86—19·88, na maj 19·66—19·68, październik 17·42—17·44; żyto na kwiecień 15·42—15·44, na październik 13·94—13·96; owies na kwiecień 14·18—14·20, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 14·92—15·94. Rzepak na sierpień 22·70—22·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

**Wiedeń** 22 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 35·25—35·35. — Spirytus 48·80—49·00 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

**Paryż** 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. — Mąka („Fleur de Paris") 29·70.

**Frankfurt** 22 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·40. — Laura 000·00.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30 Wiedeń 22 lutego.

Marki 117·25, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 681.75, węg. zakł. kred. 787.00, anglobanku 299.00, unionbanku 557.50, bankvereinu 563.50, länderbanku 464.25, kolei państw. 653·25, lombardy 93.25, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 338.00, alpiny 526.00, Rima Muranyi 531.00, prag. Tow. żel. 2494.75, losy tureckie 137.25, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

**Lwów** 22 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·0

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

**Monety.** Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.20 do 117·80.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55,** 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.30
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09,** 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

1)

# ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

I.

— A! czyż ten nieznośny deszcz nigdy już padać nie przestanie! — zawołała młoda dziewczyna, siedząca przy stoliku stojącym pod oknem, trzymając na nim łokcie, a wspierając głowę na ręku.

— Cóż to, miss Elza tak się gniewa na ten deszcz błogosławiony? — zapytała stara kobieta, siedząca przy kołowrotku przed kominkiem, na którym torf palił się jasnym płomieniem — gdyby nie on, cóżby się stało z naszym ogródkiem i kawałkiem łąki żywiącej naszą biedną krówkę?

— Wiem, wiem — odpowiedziała niecierpliwie — ale niechże nie pada nieustannie, szczególniej podczas nieobecności Konrada, to takie nieznośne nudy!

— No! no! miss, jakby się to wuj twój ucieszył, gdyby wiedział, że tak tęsknisz za Konradem — rzekła stara z pewnem zaniepokojeniem.

— Ależ ja nie chcę, aby wuj mógł myśleć, że tęsknię za kim bądź prócz niego! — zawołała żywo młoda dziewczyna i silny rumieniec pokrył blade jej zwykle policzki; zresztą jakkolwiek nie wzdycham za obecnością Konrada, ale zawsze lepsze już i jego towarzystwo, niż takie zupełne osamotnienie.

To powiedziawszy, wstała, odsuwając się od okna, z którego widać było smutny krajobraz, a zbliżywszy się do kominka, usiadła na stojącem przy nim krześle, obok starej kobiety coraz szybciej obracającej kołem kołowrotku.

— Że cię też raz już nie znudzi i nie zmęczy ta wiekuista praca wiewiórki? — zapytała Elza ziewając, po chwilowem przyglądaniu się szybkiemu obrotowi koła.

— A na cóż by mi się to zdało, miss? — odpowiedziała. — Ale otóż motek się kończy, a ten leniuch Biddy nie zgręplował wełny.

— Bardzo mnie to cieszy — rzekła Elza, zakładając ręce — porzuciwszy kołowrotek, będziesz mogła przynajmniej rozmawiać ze mną.

— A o czemże każesz mi mówić moja droga — spytała Molly.

— O bardzo, bardzo wielu rzeczach — odpowiedziała Elza.—Nie pytam dla czego ciotka Zuzanna całe dnie wzdycha i płacze, bo taka już jej natura, że pewnie wzdychałaby i płakała tak samo, choćby mieszkała w pięknym pałacu i posiadała miliony, ale chciałabym wiedzieć dla czego wuj Hugon zamknął się w tej smutnej i pustej miejscowości.

— Co do miss Zuzanny, jest to biedna istota z bardzo osłabionym umysłem — odpowiedziała Molly, gładząc swój niebieski fartuch — co zaś do pana Lefroy, sądzę, że zniewoliło go do tego ubóstwo i duma.

— Nie, Molly, muszą istnieć inne jakieś powody; dawniej lubił namiętnie polowanie i rybołowstwo — przecież sama przypominasz sobie, że jednej zimy aż nam się sprzykrzyły tłuste kaczki — a teraz tak nie lubi wychodzić z domu, iż nawet łodzią wypływa tylko znaglony przez Konrada... A potem, dlaczego teraz znów myśli o wyjeździe i mówi tak często o czternastu latach mających wkrótce upłynąć?... Czternaście lat! więc to jeszcze przed mojem tu przybyciem. Wczoraj jeszcze wuj zażądał, abym mu przyrzekła uroczyście, że nigdy nie opuszczę ciotki Zuzanny, jak gdybym mogła kiedy zaniedbać jej, wiedząc, że koniecznie potrzebuje opieki!... Czy nie wiesz, Molly, gdzie chce jechać i po co?

— Czyż możesz przypuszczać, kochane dziecię, żeby taki pan powierzał tajemnice swoich wyjazdów i przyjazdów, takiej biednej służącej jak Molly.

Mroczny wieczór jesienny, ciemniejszy jeszcze skutkiem ciągle padającego deszczu, nie byłby może dostateczną przeszkodą do dostrzeżenia silnego zaniepokojenia, odbijającego się w twarzy towarzyszki, gdyby nie to, że Elza utkwiła roztargnione spojrzenie w ogień płonący na kominku.

— Mówisz, że ubóstwo zniewoliło wuja do zamieszkania w tej miejscowości, lecz ubóstwa jego w żaden sposób pojąć nie mogę, bo przecież ja jestem bardzo bogatą. Co za szkoda, że do czasu pełnoletności, nie mogę rozporządzać moim majątkiem, bo zaraz oddałabym mu cały; nie dbam o pieniądze i nic mi na nich nie zależy.

— Jakże mało znasz świat, drogie dziecię, skoro tak lekceważysz bogactwo — odpowiedziała z uśmiechem Molly. — Odziedziczyłaś w spadku ten majątek i tytuł lady Dermot, a majątek ten niejednokrotnie przechodził na kobiety. Ale nie nastąpi to tym razem, skoro moja pieszczotka ma zaślubić pana Konrada.

— Nigdy nie pójdę za Konrada! — zawołała, unosząc się; — okrutną jesteś, mówiąc mi o o tem!... I oczy Elzy zrosiły łzy gniewu i niezadowolenia.

— Dlaczegóż to, miss Elzo; jest to gentleman taki piękny i młody.

— Dlatego właśnie, że jest jeszcze taki młody!... Mężczyzna dwudziestokilkoletni, to jeszcze dzieciak... a potem nie lubię mężczyzn ładnych, białych i różowych, z wiekuistym na ustach uśmiechem i włosami, kręcącymi się jak u baranka.

— Cicho! cicho! pieszczotko; nie mów, czego mogłabyś żałować później — wszak sama jesteś jeszcze taka młoda.

— Kończę lat ośmnaście — odpowiedziała z godnością — Jak tylko dojdę do pełnoletności, zamieszkam w pałacu Dermot — wraz z tobą — dodała po chwili:

— Z tobą droga miss Elzo, pojechałabym choćby na koniec świata; ale pałac ten jest jakiś straszny, i od czasu zatraty talizmanu tak ci, do których należał, jak i ci, co w nim mieszkali, byli zawsze bardzo nieszczęśliwi.

— Co to za talizman?—zawołała Elza, żywo zaciekawiona.

— Bardzo to długa historya — odpowiedziała Molly.

— Tem lepiej — rzekła, przysuwając się do niej; — opowiedz mi ją, tylko od samego początku i bez żadnych przemilczeń.

— Zawsze muszę to robić, co każesz, miss Elzo — odpowiedziała, śmiejąc się Molly — ale cóż, kiedy nie znam początku tej historyi. Jeżeli się nie mylę, to kiedy hrabiowie Dermotowie królowali w owej okolicy przedtem nim Lynwoodowie w niej się pojawili. Upłynęło lat tak wiele, że ich zliczyć nie mogę, gdy jeden z tego grodu pojechał do ziemi świętej wziąć udział w wojnach krzyżowych...

— Ach! — zawołała Elza — jak ja lubię słuchać legend o bohaterskich czynach rycerzy krzyżowych.

— Gdy powrócił do Irlandyi, przywiózł z sobą prześliczny szczerozłoty puhar...

— Ale przecież nie wrócił zaraz? pewnie wprzódy dokonał tam wielkich rzeczy i cudów waleczności?

— Zapewnie, ale tego nie wiem. Mówią, że kielich ten dostał od pewnego mędrca Wschodu.

— Pewnie czarnoksiężnika — rzekła Elsa.

— Tak, tak, moja droga. Dał on mu go z zapewnieniem, że dopóki Lynwoodowie będą go posiadali, szczęście i powodzenie nieprzerwanie sprzyjać im będzie, ale w razie postradania go będą nieszczęśliwi. Jeśliby puhar skradziono, złodziej będzie skazany na równą niedolę, jak i rodzina, której go ukradł, a to aż do chwili, gdy jeden z jego potomków zwróci go komuś z rodu Lynwoodów.

— A czy ten puhar zginął?...

— Dwa te sąsiednie rody Dermotów i Lymwoodów wiodły z sobą jakiś odwieczny spór familijny i częste z sobą staczały walki. Pewnego razu Dermotowie, zwyciężywszy swych nieprzyjaciół, zniszczyli ich pałac i zabrali wszystkie skarby, a między niemi i ów puhar... I od owej też chwili rozpoczęły się klęski i niepowodzenia obu rodzin.

— A dlaczegóż Dermotowie nie oddali talizmanu?

— Było to właśnie zaraz potem, gdy Kromwell, ten człowiek z kamiennem sercem, spustoszył całą okolicę — za co niech mu ziemia ciężką będzie — zawołała, unosząc się Molly. — Pałac Lynwoodów jeden z pierwszych legł w gruzach. Przerażeni Dermotowie, zakopawszy swe skarby, a wraz z niemi ów talizman, schronili się do Francyi, skąd wrócili dopiero za panowania króla Jakóba. Zastawszy tylko zgliszcza starego pałacu, ówczesny Dermot wybudował nowy gmach w pobliżu starych ruin, i jest to właśnie pałac po dziś dzień istniejący.

— A w cóż się obróciły zakopane skarby i talizman? — spytała żywo zaciekawiona Elza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.